

*Mój obraz świata
pełen jest zapachów
wiele z nich pochodzi z oddechu młodych kobiet
część ze spokojnych dłoni (s. 30)*

Nie bez racji mówi o znaczeniu miłości pełnowymiarowej – duchowej i fizycznej – w ten sposób:

*Mdle zapachy
wprost z zachęty do owulacji
wdarły się między okładki
filozoficznych arcydzieł (s. 30)*

Zakończenie cytowanego utworu jest kapitalnym uogólnieniem. Wielowymiarowym – bo żaden wiersz Jacobovsky'ego nie jest płaski, jednoznaczny, dotyczący jednej, czy może lepiej: jedynej sytuacji lirycznej. Przeczytajmy:

*Pamięć gromadzi
smakowe oznaki miłości
dowód na wielkość Boga
który pozostawił we mnie
troszeczkę atawizmu*

Nie bez powodu przytoczyłem wiersz w całości. Widać tu bowiem wyraźnie cechy poezji autora „Grzechu”: głębokie spojrzenie na rzeczywistość, na samego siebie, określanie kondycji świata i człowieka poprzez słowo, poprzez język, który – jako tworzywo literackie – domaga się ciągłego odświeżania. A od kogo ma się domagać, jak nie od poety właśnie?

Wiele w tej części jest wierszy przejmujących swoją ostrością, mądrością, poetyckimi odkryciami i wzruszeniami. I będę przez cały czas powtarzał, że język tej poezji pozostaje bardzo precyzyjny; do tego stopnia, że przeprowadza czytelnika przez gąszcz znaczeń, udostępniając mu najbardziej ukryte przesłania.

Znamienne, że sposób zapisu wiersza, metoda podejścia do poetyckiego tworzywa wydaje się we wszystkich wierszach taka sama lub bardzo podobna. Różnice polegają na sięganiu do odmiennych kręgów tematycznych i na urozmaicaniu napięć emocjonalnych.

W „Ogrodzie nadziei” mamy m.in. wiersze sięgające czasów dzieciństwa. Tamten okres jest czymś w rodzaju fundamentu dla „dorosłej” refleksji, zarazem świadectwem pogodzenia się z losem, z przemijaniem – ale też nie do końca. Dalej trwa niekończący się dyskurs z rzeczywistością, sobą samym, Bogiem i – oczywiście – znowu ze słowem, które w różnych konfiguracjach zaskakuje, odkrywa ukryte znaczenia, przestrzenie, a potem tworzy jedną całość – wiersz.

Ostatni tom „Prawo do wzajemności” okazuje się chyba najbardziej wstrząsający. Jednym z wyraźniej zarysowanych kręgów tematycznych jest tutaj refleksja nad korzeniami własnymi i swojego narodu, historią, biblią, holocaustem. Isaac Jacobovsky, tak jak w poprzednich wierszach, pozostaje tutaj powściągliwy, nie ulega emocjom. Stara się

jakoś zdefiniować sens istnienia narodów, człowieka, śmierci, okrucieństwa, wydziedziczenia. Wszystko to przedstawia z filozoficznym dystansem. Wskazuje, że konsekwencje dziejów mają wpływ nie tylko na nasze życie, ale i przyszłych pokoleń – jakby to wszystko było niezbywalnie zakodowane w nas: w naszej psychice, w naszych genach.

*Czy ludzkie lzy mają wymiar historyczny
kto je policzy i po co one komu
są przecież zaledwie wyrazem słabości
i nie naruszają porządku świata (s. 206)*

Ten utwór wykracza w swojej tematyce poza czas i przestrzeń, jest bowiem skierowany do Absolutu. Może nie wprost – ale możemy to odczytać jako intelektualną (bo nie tylko emocjonalną) pretensję, że oto metafizyczne przyzwolenie na zbrodnie doprowadziło do zagłady.

Powie też poeta:

*Dzisiejsze domy są zamknięte
po co pamiętać tyle znaczeń
w Edynburgu nie ma ulicy Zgierskiej
z kładką w Litzmannstadt Ghetto
(...)
a Synagoga ze Spacerowej
Jest doskonale niewidoczna (s. 218)*

A jednak to, czego już nie ma, trwa dalej – w nas. W naszej miłości, spojrzeniu na świat, stosunku do ludzi... Wszędzie. Są to bowiem doświadczenia niezbywalne, odcisnięte na pokoleniach w sposób niezatarty, bardziej dotkliwie niż obozowy numer. I wie o tym poeta. To w nim tkwi. O tym pisze. Wiersze nie epatują retoryką, cierpiętnictwem, lamentacjami. Dramatyczne wydarzenia, trauma dawniejszych, ale i dzisiejszych czasów, stanowią najgłębsze podglebie tej całej poezji, przebogatej w znaczenia, metafory; poezji kreującej zupełnie nową rzeczywistość, ale czerpiącej z bagażu historycznych, tragicznych doświadczeń wielu pokoleń.

Należy zaznaczyć, że jest to – jak pisałem wcześniej – poezja tak wielowątkowa, że nie sposób w krótkiej recenzji opisać ją całościowo. Stąd skrótowość niniejszego wywodu. „Grzech. Przywiersze” – jako ważna książka poetycka – prezentuje nowatorskie spojrzenie na rzeczywistość i poetyckie tworzywo.

STEFAN JURKOWSKI

Isaac Jacobovsky, „Grzech. Przywiersze”. Wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2013, s. 262.

O VI słowiańskim festiwalu słów parę

W styczniowym numerze „Gazety Kulturalnej” z br. Stefan Jurkowski pisze o swojej

podróży do Londynu „w ramach dalszego ciągu Festiwalu Poezji Słowiańskiej”. Warto jednak przypomnieć jego początek. U nas, w Polsce...

Jadąc na Festiwal, w warszawskim metrze na tablicach City Info miga mi nagle przed oczyma napis „Między nami Słowianami”. Zachęca do nauki języków słowiańskich. Każę przyswoić sobie np. zwrot: „Będę za ciebie trzymać kciuki”. Za kogoż to? Czyżby za poezję, za VI Festiwal Poezji Słowiańskiej, który rozpoczął się 11 listopada 2013 roku w Klubie Księgarza na Starym Mieście? Celowa to promocja poezji w metrze czy tylko przypadek? Z różnych źródeł wiadomo, że pani Prezydent stolicy nie lubi poezji, zwłaszcza tej, którą promują członkowie ZLP. Ale na bok żal wszelaki.

W staromiejskim Klubie Księgarza „Międzynarodowy koncert poetycko-muzyczny przy samowarze” był bardzo udanym wstępem do kilkunastu spotkań z poetami z Białorusi, Serbii, Rosji, Ukrainy, Bułgarii, także z Polski.

A wielce artystycznie były solowe wystąpienia młodziutkiej Julii Gabrieli Naliwajko, mieszkanki Białorusi obdarzonej pięknym głosem i naturalną charyzmą. Wróżymy jej muzyczno-wokalną karierę! I będziemy pamiętali, że rozpoczęła ją podczas VI Festiwalu Poezji Słowiańskiej, którego głównym organizatorem i pomysłodawcą pozostaje niezmiennie Aleksander Nawrocki, także wydawca, poeta i redaktor naczelny „Poezji Dzisiaj”, jedyne pisma w Polsce poświęconego w całości liryce polskiej i obcej!

Ważną częścią tamtego dnia, przy wypełnionej publicznością sali, było spotkanie z dr. Aleksandrem Petrowem, urodzonego w Serbii w 1938 roku, jednego z gości specjalnych, przyjaciela Miłosza i Brodskiego, autora wielu powieści i tomów poezji, uczonego, laureata wielu prestiżowych nagród literackich.

Słuchaliśmy też wierszy białoruskich poetów: Walerego Hapieju, Maryji Kobierc, Anatola Krejdzicza, Jana Czikwina czy Anatola Szuszki, wsłuchując się w brzmienia białoruskich słów, pamiętamy, że tej mowy od urodzenia słuchał nasz wieszcz Adam, i że to właśnie Mickiewicz język, którym porozumiewano się w okolicach Nowogródka, podniósł do rangi języka narodowego, literackiego; używamy go do dziś. Och, jakże mało znamy tę poezję, jej kadencję zdania, energię, tradycję, słowiański rytm!

Także polscy poeci: Bolek, Jurkowski, Kozielec, Kubiak, Paruszewski Walczak, Węgrzynowicz-Plichta i inni mieli okazję, by poetycko przedstawić się słuchaczom.

Mogliśmy także zajrzeć do najnowszych numerów „Poezji Dzisiaj”, do nowej antologii poezji białoruskiej i jeszcze świeżutkich, prosto z drukarni pojedynczych tomików zaproszonych poetów.

(Dokończenie na stronie 12)